



JANINA KOŚCIUSZKO

Dziewiąty dzień rozprawy, 3 grudnia 1947 r.

Początek posiedzenia o godzinie 9.05.

Skład Trybunału jak w dniu 2 grudnia 1947 r., z wyjątkiem prokuratora dr. Cypriana, oraz przy udziale prokuratora Gackiego.

Przewodniczący: Proszę świadka, dr Janinę Kościuszkową.

(Staje świadek, dr Janina Kościuszkowa).

Przewodniczący: Proszę podać dane osobowe.

Świadek: Janina Kościuszkowa, 50 lat, lekarz, religia rzymskokatolicka, w stosunku do oskarżonych obca.

Przewodniczący: Pouczam świadka w myśl art 107 kpk, że należy mówić prawdę. Składanie fałszywych zeznań karane jest więzieniem do lat pięciu. Czy strony zgłaszają wnioski co do trybu przesłuchania świadka?

Prokuratorzy: Nie.

Obrońcy: Nie.

Przewodniczący: Wobec tego świadek będzie zeznawała bez przysięgi.

Proszę, niech świadek powie, co wie o samej sprawie. W szczególności, co wie o oskarżonych.

Świadek: W Oświęcimiu byłam przez rok 1943 i 1944. Po przejściu kwarantanny w Brzezince przeniesiono mnie do Statsgebaude, gdzie w piwnicach mieszkały więźniarki, które tam pracowały. Częściowo były zatrudnione jako urzędniczki na oddziale politycznym oraz w innych biurach. Równocześnie w tych piwnicach znajdował się rewir na 30 chorych. Parter i pierwsze piętro zajmowały dozorcynie z oskarżoną Mandel [Mandl] na czele. Kilkanaście więźniarek zostało przydzielonych jako służące do tych dozorczyń. Z własnej obserwacji

oraz opowiadań tych więźniarek miałam możliwość zapoznać się z bagnem zgnilizny moralnej, która panowała wśród tych dozorczyń. Wracaly często późno w nocy, pijane, po różnych zabawach, jakie sobie urządzały. Rzucaly wtedy flaszki z wody sodowej po całym bloku. Wodę wodociągową pili tylko więźniowie. SS-mani mieli zaś dostarczaną całymi wagonami wodę sodową, wskutek czego w mieszkaniach ich lub na korytarzu stało zawsze kilkanaście skrzyń z wodą. Więźniarki rano po takiej zabawie musiały całymi kosztami wynosić odłamki szkła. W 1944 r. Mandel urządziła sobie osobną willę i musiały jej przy tym pomagać więźniarki. W czasie transportu Żydów węgierskich w maju 1944 r. po selekcjach dokonywanych na rampie, odbywały się u Mandel przyjęcia, w których brał udział Liebehenschel, który przynosił różne trunki odebrane więźniom przywożonym w transportach. Opowiadała mi o tym Niemka, badaczka Pisma Świętego, niejaka Klimaszewska, która miesiąc służyła u Mandel. Opowiadała, że Mandel prowadziła dziennik, w którym notowała wszystkie transporty przychodzące do Oświęcimia, selekcje dokonywane oraz liczbę osób, które szły do gazu. Poświadczyła to także druga Niemka, Keller, pracująca później u Mandel i mówiła jeszcze, że ona chowa ten dziennik w szufladzie. Nie wiem, gdzie on obecnie się znajduje.

Ze *Statsgebäude* zostałam przeniesiona do Brzezinki, gdzie pełniłam funkcję lekarza. Widziałam często, jak Mandel, jadąc rowerem, zatrzymywała się koło przechodzących ulicą obozową dzieci, brała je na ręce i głaskała. Ta sama jednak Mandel asystowała przy selekcjach na rampie kolejowej, gdzie setki i tysiące dzieci szły do gazu. Za jej rządów noworodki topiono zaraz po urodzeniu, a później spalano w piecu na bloku. Później, po złagodzeniu kursu, dzieci zostawiano przy życiu, jednak dawano matkom tak potworne warunki, urągające wszelkim zasadom higieny, że dzieci te umierały. Drewniane bloki były to właściwie stajnie o jednych tylko drzwiach, tak że nie było żadnego naturalnego przewiewu. Kobiety spały w tak zwanych kojach, trzypiętrowych. Na bloku nie było w ogóle wody, tak że nie miały jak wyprać rzeczy swoich dzieci. W takim małym bloku mieściło się około stu matek z dziećmi. Każde dziecko w kilka dni po urodzeniu było tatuowane i wliczane w stan jako więzień obozu Oświęcim. Dzieci żydowskie nie były wpisywane w stan i nie dostawały żadnego dodatkowego wyżywienia. Zdarzało się, że dzieci, które już podrosły, były dopiero odrywane od matki i spalane, co wywoływało straszną rozpacz matek, które często chciały iść z nimi na śmierć.

Jednego dnia przyszedł rozkaz, że dzieci będą odbierane matkom. Widziałam wtedy makabryczne sceny. Jeżeli matka przychodziła w początkach ciąży do obozu, wiedziała z opowiadań koleżanek, że dziecko zostanie jej odebrane po urodzeniu. Pamiętam jedną

z takich matek, która od początku była na to nastawiona. Z niewiadomych względów dziecko pozostawiono jej, tak że miała je przy sobie przez pięć miesięcy. Męczyła się, aby w tych okropnych warunkach utrzymać je jakoś przy życiu. Ciągłe żyła nadzieją, że wkrótce wojna się skończy, że dziecka jej nie odbiorą. Gdy miało pięć miesięcy, przyszedł rozkaz, że ma być odebrane. Matka błagała o życie dla tego dziecka, rozpaczała. Skutek był taki, że zabrano ją razem z nim do zagazowania, a w kartotece oddziału politycznego zanotowano, że zmarła w tym samym dniu razem z dzieckiem, na zapalenie płuc.

W marcu 1944 r. odebrano dzieci matkom ze Smoleńszczyzny. Mianowicie po miesiącu przyszedł rozkaz, że dzieci będą matkom zabierane. Chore pójdą na rewir, silniejsze do obozu. Matki po prostu biły głową o ścianę z rozpacz, widziałam wtedy potworne sceny. Nic to nie pomogło. Wszystkie dzieci zostały odebrane, mówiono, że do specjalnych obozów, w każdym razie ślad po nich zaginął.

W sierpniu 1944 r. przywieziono do obozu całe rodziny z Powstania Warszawskiego. Najmłodsze dzieci były to niemowlęta paromiesięczne, najstarsi z pacjentów mieli około 80 lat. Dzieci odebrano matkom i około 450 z nich umieszczono na bloku murowanym w Brzezince. Był to najgorszy blok. Tam umieszczano po 6 – 10 dzieci na jednej koi. Na 450 dzieci dano tylko cztery tak zwane pielęgniarki. Dzieci były źle ubrane, gdyż własną garderobę odebrano im, a ubrano je w jakieś stare łachy; źle odżywiane; bez ruchu i powietrza, gdyż nie wolno im było wyjść na spacer, tylko na ogrodzone drutem kolczastym małe podwórko przed blokiem. Stale była tak zwana *Blocksperre*, nie wolno było nikomu wchodzić do tego bloku. Ja miałam do niego dostęp, ponieważ zastępowałam lekarkę, która zachorowała. Przed blokiem tym działały się również okropne sceny. Matek nie dopuszczano do dzieci. One cisnęły się tam i starały się znaleźć jakąś okazję, żeby za wszelką cenę chociaż zobaczyć dziecko. W niedługim czasie wybuchła w bloku dziecięcym epidemia szkarlatyny, koklusz, dyfterii. Bardzo wiele z tych dzieci zmarło wtedy. Wiele z nich zmarło również na gruźlicę i nawet do chwili obecnej spotykam jeszcze pacjentów z tego bloku chorych na gruźlicę, względnie zagrożonych nią.

O odwszeniu nie będę mówiła, gdyż nie chciałabym powtarzać tego, co powiedzieli moi poprzednicy. Chciałabym tylko zaznaczyć pewne rzeczy z punktu widzenia lekarskiego. Po odwszeniu, w czasie którego kobiety stały nago po kilkanaście godzin, a chore musiały leżeć na gołych deskach (bo sienniki były spalone), bez przykrycia, miałyśmy zawsze kilkanaście wypadków śmierci z wyczerpania, a nieraz nawet paręset. Bardzo często więźniarki umierały na zapalenie płuc. Odwszenie było dla nas zawsze groźbą śmierci.

Selekcje. Ostatnia była w październiku 1944 r. Przygotowywał ją dr Mengele. Wydał on rozkaz, że wszystkie ciężiej chore Żydówki mają być przeniesione na inny blok, ponieważ będzie utworzony osobny blok żydowski. Wieczorem zarządzono *Blocksperrę*, przyjechały auta z SS-manami, z dozorczyńcami Mandel i Drechsler na czele. Wypchnęły one wszystkie chore Żydówki na auta. Dowiedziałyśmy się o tym od pielęgniarek. Same słyszałyśmy tylko potworne krzyki i jęki ładowanych kobiet, które były wiezione do krematorium. Wieczorem buchnęły ognie z kominów krematorium, które widać było z Brzezinki.

Odżywianie. O tym, że odżywianie nie było dostateczne, wiedzą wszyscy. Zupy gotowane dla więźniów zaprawiane były przyprawą „Avo”, która z jednej strony wywoływała biegunkę, z drugiej strony, jeżeli więźniarka jadła ją w nadmiernej ilości, powodowała w olbrzymim stopniu obrzęki na nogach, które dochodziły powyżej kolan. Sprawdziłam to sama, ponieważ miałam jedną z więźniarek, która zjadała zwiększoną ilość tej zupy, twierdząc, że inaczej umrze z głodu. Gdy wreszcie zdołałam jej wyperswadować, że te ilości zupy również mogą grozić jej śmiercią i gdy więźniarka przestała ją jeść, obrzęki znikły.

Jakie było pożywienie, świadczy fakt, że gdy dr König w 1944 r. kazał pielęgniarkom wyszukać spośród więźniarek w Oświęcimiu takie, które przez rok żyły na wikcie obozowym, nie znaleziono takich. To znaczy, że więźniarki na wikcie czysto obozowym nie mogły przeżyć jednego roku. Jedzenie charakteryzowało się szczególnie brakiem witamin. Kobiety broniły się przed tym w ten sposób, że gdy szły przez obóz do pracy w polu, starały się przenieść kawałki marchwi, cebuli, kapusty – dla siebie i dla koleżanek. Niestety, na bramie stała Mandel ze sztabem i SS-manami, między którymi był także Kramer. Poddawała więźniarki rewizji osobistej, w czasie której wyciągano każdy, najmniejszy nawet kawałek jarzyny, żeby nie dopuścić do obozu witamin. Pewnego razu jedna z więźniarek przerzuciła przez płot główkę kapusty. Pielęgniarka złapała ją, żeby zanieść choremu, wtedy SS-man Kramer wpadł do rewiru, szukając tej pielęgniarki, jednak ona już zdążyła się schować. Wtenczas – było to o zmierzchu – zarządzono *antreten* wszystkich lekarek i pielęgniarek i on zaczął szukać wśród nas. Powiedział, że jeśli się taka nie znajdzie, to zrobi nam „sport” za tę główkę kapusty.

Kiedy przyjechałam w 1943 r. do obozu, nie było tam w ogóle klozetów. Na bloku kwarantanny, gdzie przebywało około 700 kobiet, były tylko jedne taczki żelazne, które stale przelewały się na ziemię, wskutek czego więźniarki zakażały się. Przez trzy tygodnie trwania kwarantanny więcej niż połowa zachorowała na tyfus brzusny. W tym czasie nie

było w obozie wody do mycia i do prania. Więźniarki tygodniami się nie myły, z kwarantanny nie wolno było wychodzić. Była wówczas jedna studnia w obozie, a gdy w lutym 1943 r. ta studnia była zamknięta, nawet tej nędznej kawy czy ziółek nie ugotowano z powodu braku wody. Wskutek tych warunków szerzył się *Durchfall*. Było to zapalenie jelita grubego, które dobijało już i tak wyczerpane organizmy.

Na przełomie roku 1942 i 1943 wybuchła potworna epidemia w Brzezince, tak że przez jakieś sześć tygodni umierało ponad 200 kobiet dziennie. Ponieważ wtedy na szczęście zachorowały również *Aufseherki*, postanowiono warunki higieniczne poprawić. Doprowadzono wodę, a na rewirze zamontowano nawet klozety i umywalnie z bieżącą wodą. Były to duże fajansowe koryta, w których można się było doskonale umyć, tak że sprawa czystości była jako tako rozwiązana. Ale po trzech czy czterech dniach przyszedł z komendy surowy nakaz zamknięcia instalacji i nieużywania klozetów i umywalni. Pod największą karą bicia, bunkra i odesłania do karnej kompanii nie wolno było tych instalacji używać. I znowu pielęgniarki musiały wynosić po kilkanaście razy dziennie kubły z nieczystościami i inne więźniarki musiały przyjeżdżać z beczką, czerpać wiadrami te nieczystości i wywozić poza obóz.

Jeżeli chodzi o czystość na rewirze, to nie można sobie wyobrazić tego, że może istnieć szpital w takich warunkach. Szpital umieszczono w stajniach, łóżka były trzypiętrowe, w okresie epidemii leżały w łóżku po cztery chore. Jeżeli kto był bardzo ciężko chory i chciało się mu trochę pomóc, to udawało się zrobić tak, że leżały po dwie lub trzy. Gdy jednak stosunki już trochę się poprawiły, dbano bardzo o to, żeby wymyty był chodnik przez środek pokoju i obielony piec na środku pokoju. Byłam świadkiem na bloku 10, jak przyjechał SS-man z Rajska na polecenie tamtejszego lekarza (działo się tak kilka razy), zwołano zaraz po apelu kilkadziesiąt zziębniętych kobiet, spędzono je do umywalni i do klozetu wstawiono duży stół, kładziono te kobiety na stole i pobierano im krew w ilości pół do trzech czwartych litra. Jeżeli którejś nie udało się pobrać tyle krwi, bardzo się pan SS-man gniewał. Oczywiście, że takie pobieranie krwi wpływało wyczerpująco na organizm kobiet. Asystowała przy tym jedna Niemka pielęgniarka i od niej wiem, że ta krew przeznaczona była na front dla żołnierzy niemieckich do transfuzji.

Czy oskarżona Mandel biła więźniarki? Oskarżona Mandel miała specjalny sposób bicia: uderzała ręką, a raczej kułakiem w twarz w ten sposób, że puszczała krew z nosa za pierwszym uderzeniem. Pamiętam, kiedy przed *Stabsgebäude* zaczęły się gromadzić

więźniarki na apel i było bardzo zimno, jedna, skulona, włożyła ręce do kieszeni. Mandel przejeżdżała w odległości jakichś stu kroków od nas. Gdy to zobaczyła, podjechała do niej i uderzyła ją tak, że jej puściła krew z nosa. Ta więźniarka tak się przeraziła zjawieniem się wszechwładnej Mandel, że w dalszym ciągu trzymała ręce w kieszeni. Wtedy ta zaczęła uderzać jej głową w mur i bardzo ją pokrwawiła. Sama ją opatrywałam.

Oskarżona Mandel przy jakiejś wizytacji obozu w Rajsku więźniarkę nazwiskiem Ułan uderzyła tak silnie w twarz, że przyszło do zwichnięcia szczęki. Następnego dnia byłam z nią u rentgena, chociaż wprawdzie z innego powodu.

W czerwcu 1944 r. Mandel urządziła wyprawę na Rajsko, gdzie było specjalne komando 300 więźniarek mające lepsze warunki bytu. Był tam dr Cezar, który prowadził specjalną hodowlę roślin wydających gumę. Były tam dziewczęta inteligentne, miały pracę wytężającą, jednak naukową. Mandel nie mogła tego znieść. Przyjechała do obozu i pod pretekstem poszukiwania złota u więźniarek porozbijała urządzenia, pozabierała im wszystko, co miały, nawet paczki przesłane z domów. Kazała pozdzierać z nich sukienki i fartuszki i poubierać w okropnie wyglądające suknie. Że oskarżona Mandel uważała Brzezinkę za dużo gorszy obóz, to najlepszy dowód, że jeżeli więźniarka zrobiła jakieś przewinienie w obozie w Rajsku lub *Stabsgebäude*, była wywożona do Brzezinki.

Była Czeszka z Pragi, nazwiskiem Binder, u której znaleziono w kieszeni papierosy. Za karę dostała trzy tygodnie na bloku 11, a kiedy drugi raz coś się jej zdarzyło, poszła do Brzezinki.

Oskarżona Brandl prowadziła *Bekleidungskammer*, gdzie była masa dobrych ubrań, bielizny, bucików i pończoch. Dla więźniarek wydawano co najgorsze – buty, których nie można było dobrać. Resztę wszystko wysyłano w świat dla Niemców, tak że więźniarki były niedostatecznie ubrane. Jeżeli chodziło ciepłą bieliznę, pończochy, to były konfiskowane. Już 15 kwietnia na rozporządzenie komendantki obozu odebrano wszystkim więźniarkom pończochy, swetry i ciepłe bluzki. Więźniarki budzono o czwartej rano i wypędzano je na dwór, tak że wszystkie zaziębiały się. Jeśli która miała ukryty sweter, wydzierano go jej.

Pamiętam, jak przywieziono ludzi z Warszawy do obozu, zabrano im – podobnie jak nam wszystkim – wszystko. Kiedy w tym czasie nie było pasiaków, ubrano więźniarki w suknie, a na plecach wymalowano krzyże. Suknie to były strzępy z georgety [żorżety], jedwabiu, które po dwóch, trzech dniach rozlatywały się.

Kiedy chora przychodziła do rewiru, rozbierano ją zupełnie do naga. Koszule nocne, jakie przydzielano więźniarkom, były pełne plam po pchłach, a na odwrotnej stronie znajdowały się rozgniecione wszy. W 1943 r., kiedy obóz był zawieszony, przyszedł transport bielizny pełen gnid i wszy.

Z oskarżonym Aumeierem zetknęłam się tylko raz w *Stabsgebäude*. Pokój był tak gęsto upchany, że nie można było przejść. Za salę jadalną służył ciemny korytarz. Wpadł tam Aumeier, a nie mogąc przejść, zaczął krzyczeć i bić. Więźniarkom powypadały miski z zupą i miejsce dla Aumeiera zaraz się znalazło. Skończyłam.

Przewodniczący: Świadek wspomniała o mordowaniu noworodków.

Świadek: W latach 1942 – 1943 początkowo matkę z dzieckiem posyłano do gazu, potem matkę pozostawiano przy życiu, a dziecko topiono, mordowano i palono. Pod koniec roku 1943 pozostawiano dzieci, ale dawano im złe warunki bytu.

Wśród noworodków były dzieci bliźniacze. Dr Mengele w 1943 r. zainteresował się sprawą bliźniaków i z tych dzieci utworzono blok, w którym ich było około tysiąca.

Przewodniczący: Czy zarządzenie mordowania dzieci pochodziło od administracji obozu, czy z Berlina?

Myśmy dostawały zarządzenie z administracji obozu. Czy to było zarządzenie Mandel, czy odgórne, nie mogę powiedzieć. Mandel musiała jednak o tym wiedzieć.

Przewodniczący: Wspomniała świadek o dzieciach z Zamojszczyzny.

Świadek: Nie z Zamojszczyzny, lecz ze Smoleńszczyzny, które wyginęły wszystkie na obozie. Jedno czy dwoje, to były jedyne dzieci, które się uratowały.

Prokurator Gacki: Jak to wytłumaczyć, że oskarżona Mandel, przejeżdżając na rowerze głaskała dzieci, a równocześnie brała udział w selekcjach, które kończyły się śmiercią? Jak tłumaczy świadek te rzeczy jako lekarz?

Świadek: Uważam to za odruchy zwyrodnienia. Mandel uważała, że dzieci należy wytopić. Jestem lekarzem chorób dziecięcych i mam do czynienia z dzieckiem w opiece społecznej. Mam możliwość zaglądania i do suterren. Ale tak potwornych warunków, jak miały dzieci

w obozie, nie widziałam. W obozie był pokój trzy na cztery metry i tam była pewnego rodzaju izba, gdzie znajdowało się 17 dzieci. Przychodził dr Menele, a Mandel mówiła: – Dzieciom się tu dobrze powodzi i tak dobrze nie miały nigdy w życiu.

Prokurator Szewczyk: Proszę świadka, czy świadek widziała, żeby oskarżona Brandl biła więźniów?

Świadek: Mogę stwierdzić, że oskarżona Brandl także była postrachem obozu. Nie nosiła nigdy kija, gdyż one zawsze biły ręką po twarzy. W 1942 r., gdy obóz kobiecy był jeszcze w męskim, brała ona udział przy pierwszych wybiórkach. Nie widziałam tego sama, lecz wiem z opowiadania.

Prokurator Szewczyk: Świadek zeznała, że Mandel asystowała przy selekcjach i skierowywała ludzi do gazu, a w szczególności dzieci.

Świadek: Mandel bywała na rampie.

Prokurator Szewczyk: Chciałem tym pytaniem wyjaśnić, czy oskarżona Mandel segregowała dzieci, czy także dorosłych?

Świadek: Odnosiło się to do wszystkich.

Prokurator Szewczyk: Skierowywała więc ludzi do obozu i do gazu?

Świadek: Tak jest. Jeżeli matka trzymała dziecko na rękach, to szła wprost do gazu. Pamiętam, jak przybył transport, w którym była babka, matka i dziecko. Za drutami zaś znajdowała ich siostra więźniarka. Więźniarka ta krzyknęła do swej siostry, która dopiero przybyła na rampę, aby oddała dziecko babce, gdyż pójdzie do gazu. Matka dała dziecko babce i w ten sposób uratowała swoje życie.

Prokurator Szewczyk: Świadek wspomniała, że w październiku 1944 r. większa liczba kobiet została wyselekcjonowana i skierowana do krematorium. Czy można ustalić, ile było tych kobiet?

Świadek: Było ich więcej niż 500.

Prokurator Szewczyk: W śledztwie świadek zeznała, że przy selekcjach Mandel popędzała kijem kobiety skierowane do gazu.

Świadek: To było inaczej. W styczniu 1943 r. była duża selekcja, tak zwany apel generalny, na łące przed obozem. Stały tam cały dzień więźniarki. Obecny był przy przeglądzie cały sztab obozu i Mandel. Potem wpuszczano je przez bramę obozu, obok której stała Mandel z pejczem. Te więźniarki, które biegły powoli, odstawiali na blok 21, który był blokiem śmierci. Stamtąd były przewożone do gazowania do krematorium. Pamiętam, jak żeśmy przyjechały do obozu, to blokowe nas straszyły takim powiedzeniem „jak nie będziesz posłuszna, pójdziesz na blok 21”.

Prokurator Szewczyk: Mandel miała specjalny sposób bicia. Czy biła ona często, nagminnie, czy też były to sporadyczne wypadki?

Świadek: W ogóle więźniowi nie wolno było zbliżyć się do niej. Był bowiem rozkaz, że więźniarkom nie wolno nawet chodzić ulicą lagrową, tylko rowami, po błocie. Jeżeli szła więźniarka ulicą, a zobaczyła to oskarżona Mandel, to ją zbiła. Pamiętam wypadek, że chora na malarię zbliżyła się do oskarżonej Mandel, nie zauważywszy jej – została wtedy dotkliwie pobita.

Prokurator Pęchalski: Czy odwszenia, które urządzano w obozie, dawały jakieś poważne rezultaty, jeżeli chodzi o zabicie robactwa?

Świadek: Nie dawały żadnych rezultatów.

Prokurator Pęchalski: Ale podobno ginęli przy tym ludzie, czyli odwszenia te zabijały ludzi, a nie wszy?

Świadek: Przy takich odwszeniach kobiety stały całymi godzinami nago, bez względu na porę roku. Suknie ich moczono w jakimś płynie i otrzymywały je później wilgotne. Przy sposobności odbierano im wszystko to, co dostały w paczkach od rodziny. Później dokonywano tego w inny sposób, a mianowicie każdej niedzieli lekarz musiał przejść i przeglądnąć wszystkich swoich chorych i stwierdziwszy wszy, odsuwano ich do odwszenia innym sposobem.

Przewodniczący: Czy są jeszcze jakieś pytania?

Obrońca Walasowa: Kto decydował w sprawie wydawania odzieży i bielizny, czy oskarżona Brandl wykonywała rozkazy, czy też decydowała sama?

Świadek: Oskarżona Bandl była przełożoną *Bekleidungskammer*. Rozkaz wydania odzieży otrzymywała z góry, lecz o tym, jaką odzież wydawała, decydowała sama. Jeżeli bowiem chodzi o blokowe, to dostawały one zawsze lepsze rzeczy. Twierdzę kategorycznie, że ubranie więźniów było absolutnie niedostateczne.

Przewodniczący: Czy są jeszcze jakieś pytania do świadka?

Prokuratorzy: Nie.

Obrońcy: Nie.

Przewodniczący: Wobec tego świadek jest zwolniona.